Nr. 36. WARSZAWA, DNIA 8 WRZEŚNIA 1935 R. ROK XXII



SIEW MŁODEJ WSI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU MŁODEJ WSI

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ PO ŻYCIE SIĘGAĆ NOWE!"

PISMO WYCHOWAWCZE, SPOŁECZNE, KULTURALNO - OŚWIATOWE, ROLNICZE, SPÓŁDZIELCZE I SAMORZĄDOWE, ILUSTROWANE. ADRES: WARSZAWA, KOPERNIKA 30, m. 32. TELEFON 236-40. KONTO P. K. O. 29.969. CENA POJEDYŃCZEGO NUMERU —.25 GR.



ZA BYDŁEM... Photo-Plat

CENTRALNY ZWIĄZEK MŁODEJ WSI WOBEC WYBORÓW

Zarząd Centralnego Związku Młodej Wsi uchwala, iż:

1. Członkowie organizacji, posiadający prawa wyborcze winni wziąć udział w wyborach, zgodnie z naszą zasadą ideową, która mówi, że do władz należy wybierać ludzi z organizacyj społecznych, których miernikiem jest dorobek w pracy, wartość osobista i społeczna.

2. Członkowie organizacji winni oddawać swe głosy na przedstawicieli drobnego rolnictwa. Wyjątki należy stosować jedynie w tym wypadku, jeśli któryś z kandydatów przedstawia wielkie wartości z punktu widzenia nadrzędnego dobra państwa i samej instytucji parlamentu.

3. Jako organizacja młodzieży, jako organizacja wychowawcza, zgodnie z naszemi założeniami ideowemi i statutowemi nie bierzemy czynnego udziału w walkach politycznych, potępiamy jednak stanowisko tych, którzy przez agitację za wstrzymaniem się od wyborów pragną klasę chłopską odsunąć od współrządzenia, współtworzenia Państwa, od brania przez nią odpowiedzialności za dziś i jutro Polski.

4. Zmiana konstytucji, która na miejsce partyj wysunęła samorządy i organizacje, odpowiada naszym założeniom ideowym, gdyż nowa konstytucja i ordynacja wyborcza ułatwia oparcie Państwa o zorganizowane społeczeństwo. Dotychczasowe wyniki prac w kolegjach wyborczych, wykazały w wielu wypadkach brak wyrobienia, brak orjentacji, a nawet brak cywilnej odwagi — z zadowoleniem stwierdzić musimy, że od tych wad wolni byli przedstawiciele młodego pokolenia. Te braki usunąć musimy przez wychowanie właściwych ludzi.

5. Potępiając tak zwany „bojkot wyborów", podkreślamy, że w pierwszym rzędzie prowadzi go endecja — ta, która żerując na nieświadomości obywatelskiej, pragnie wejść na wieś, mimo, że cała jej haniebna przeszłość z okresu walk niepodległościowych, późniejsza reakcyjna linja przeciw reformie rolnej, poprawie bytu drobnego rolnika, oświacie i kulturze, szkodliwa praca w Państwie (zamordowanie pierwszego Prezydenta Rzplitej, zły stosunek do ludzi pracy, do postępu) stawia ją wobec uświadomionych mas wiejskich rolników jako wrogów. Obrona poprzedniego parlamentu, prowadzona przez endecję spotka się z należytą oceną ze strony naszych działaczy. Reakcja, zacofanie nie powinny znajdować na wsi oddźwięku. Współpraca grupy Piasta z endekami, stawia od szeregu lat piastowców w szeregach grup zacofanych i wstecznych, co przyniosło już wsi wiele niepowetowanych szkód. Chodzenie grup ludowych na pasku szkodliwej dla wsi endecji, godzi w honor i w dobro wsi.

Zarząd Centralnego Związku Młodej Wsi

PAŃSTWO

Ruch Młodowiejski widzi we własnem państwie najdoskonalszą formę bytu społecznego, gwarantującą możność twórczego wysiłku, oraz rozwoju wartości duchowych jednostkom i grupom społecznym zorganizowanym, podporządkowanym w swojem działaniu naczelnej dewizie: „Dobro Państwa — najwyższem prawem". Wytwarzanie przez pracę potrzebnych dla rozwoju Państwa dóbr duchowych i materjalnych stanowi obowiązek każdego obywatela. Kwalifikacje i stosunek do pracy winny decydować o przydzieleniu jednostkom lub grupom zorganizowanym odpowiednich funkcyj w państwie.

Wyjątek z deklaracji ideowej C. Z. M. W.

Fundamenty Rzeczypospolitej muszą mieć znamiona wiecznej trwałości, każdy nowy okres czasu musi wnosić nowe wartości kulturalne i cywilizacyjne, aby mogła narastać potęga duchowa, aby powiększał się dorobek materjalny Polski jako mocarstwa. Praca ruchu młodowiejskiego zmierza wyraźnie w kierunku całkowitego zespolenia mas wiejskich z Państwem zarówno w działalności jednostkowej, jak też i w wysiłku zbiorowym. Każdy członek ruchu musi przez całe życie dokładać drobne cegiełki do budowy Polski. Nie można tu skąpić trudu własnego, czy też ofiar krwi, jeśli Rzeczypospolita tego wymagać będzie. Wzorować się musimy na wielkich duchach narodu: Staszyców, Kościuszków, Piłsudskich, którzy całą miłość, wszystkie siły oddawali na ołtarzu Ojczyzny.

Nie jest dobrym synem Ojczyzny ten, kto nie czuje miłości i dumy ze swego kraju choćby nawet uboższego i mniejszego aniżeli inne, nie może być patrjotą ten, co inne państwo przekłada nad własne. Tylko ludzie bezinteresownie pojmujący pracę państwową potrafią budować trwały gmach Rzeczypospolitej, doskonalić formy i przebudowywać życie społeczne. Jedynie kryształowe dusze mogą nadawać wyraz obliczu Polski, by mogła ona przybrać kształty wyśnione przez Wyspiańskiego, czy też odegrać rolę przez Mickiewicza przeczutą. Wieś staje się świadomym współtwórcą Państwa. Fala miłości synowskiego oddania dla Polski płynąca przez ruch Młodowiejski, porwie do budowy Odrodzonej Polski dwudziesto dwu miljonową masę wiejską. Każda ziemia przyniesie w wianie swój dorobek kulturalny, wypracowany w pocie czoła, a wszyscy razem damy wysiłek na rzecz całości Państwa, czy to w czasie obrony granic, czy też przy spełnianiu rządów w czasie pokoju. Nikogo nie braknie przy pracy, ale równocześnie baczyć będziemy, aby formy rządzenia

Państwem były oparte na kulturze i myśli twórczej, na poczuciu sprawiedliwości społecznej, by praca ziemiowa oparła się na samorządzie, wypływającym z tradycji i moralności wiejskiej.

Państwo nie ogranicza się do szczytowego wiązania mas obywatelskich najwyższemi władzami, musi ono mieć konsekwentnie i jednolicie zbudowany od podstaw gmach na najszerszych masach i najdrobniejszych agendach. O obliczu ustroju państwowego stanowi samorząd społeczny, który spełniać winien funkcje organiczne, których Państwo nie może, lub nie jest w stanie wykonywać. W należytej organizacji i rozwoju samorządu terytorjalnego widzimy najskuteczniejszy sposób scalenia ziem-regjonów z Państwem, jako budową centralną, widzimy zabezpieczenie rzesz chłopskich przed obojętnością do spraw ogólnych, drogą zainteresowania ich przez samodzielne stanowienie o swych najbliższych bolączkach.

Od ożywienia mas zależy bowiem wieczność trwania Rzeczypospolitej, od rozbudzenia w nich świadomości współtworzenia zależy siła niepodległości gospodarczej i politycznej Państwa. Państwo, jako dobro ogólne, nie może być własnością jednostek, choćby najzasłużeńszych, nie może być smokiem, pożerającym cały trud pracy obywateli-niewolników. Niepodległa Polska nie może mieć nawet pozoru wytwarzania nowych kastowości i podziału na rządzących i rządzonych. Polska jest krajem, w którym zapanować może całkowita harmonja między rządem a poszczególnemi warstwami społecznemi, jeśli prawa stanowiące dadzą wszystkim obywatelom równe możliwości wybijania się w zależności od ich wartości charakteru i zdolności umysłowych. Postawiliśmy sobie hasło „Dobro Państwa — prawem najwyższem" i rozumiemy, że dla jego realizacji trzeba łamać wszystko, co jest sprzeczne z dobrem całości. Strzec przeto trzeba ogromnie, by te lub inne grupy nie weszły na tory przedrozbiorowych magnatów, czy też nie wytworzyły swawoli przedrozbiorowych sejmów szlacheckich, boć przecież to doprowadziło dawną Rzeczpospolitą do upadku i niewoli. Jeśli dawna szlachta w sobkowskiem rozwydrzeniu spowodowała utratę niepodległości Polski, to dziś wskrzeszone Państwo, mocno wsparte na naszych wiejskich barkach, śmiało może patrzeć w przyszłość. Ani anarchji nieodpowiedzialnych grup politycznych, ani też dyktatury grup odgórnych nie może być w Państwie, dbałem o szacunek w świecie, a równocześnie posiadającem obywateli uświadomionych politycznie.

Członkowie ruchu młodowiejskiego prowadzą wytężoną pracę nie dla korzyści grupowych, czy też celów polityki klasowej, lecz dla Rzeczypospolitej jutra, w której każdy człowiek jest świadomy swojego życia, posiada znajomość kultury i zdolny jest do twórczego działania w zorganizowanych zespołach. Pracujemy nad zespoleniem wszystkich regjonów w ukochaniu dobra wspólnego, w stopieniu w ogniu walki pracy ideowej Kaszubów, broniących polskości brzegów morskich z Kujawiakami, osiadłemi na urodzajnych ziemiach środkowych; Ślązaków, broniących przez 600 lat bogactw ziemi przez niemczyzną, z kraśną ziemią Krakowską i pasiakami Kieleckiemi, Podhalem i Hucułami, powolnych Wołyniaków i Podole z wesołą, rzeźką Lubelszczyzną, smętne Polesie i patrjotycznych Wilnian ze starem Mazowszem i Kurpiami.

Tych ludzi wraz z ziemią, kulturą i obyczajami pragniemy złączyć razem nierozerwalnemi węzłami, nadać im pęd wielki, by mogli służyć wzorem i przykładem dla wszystkich rolniczych państw Europy stwierdzając co może stworzyć miłość Ojczyzny, połączona ze świadomością obywatelską.

Stanisław Gierat

O SŁUCHACZY DO UNIWERSYTETÓW WIEJSKICH

Październik i początek listopada to termin rozpoczęcia się kursów męskich czteromiesięcznych w uniwersytetach wiejskich. Czas już więc najwyższy myśleć i przygotowywać się do wyjazdu. Trzeba już poczynić starania o uzyskanie miejsca w uniwersytecie, trzeba kończyć ciułanie pieniędzy, trzeba przygotowywać odzież, bieliznę i *każdy kandydat*, członek Koła Młodzieży Wiejskiej *winien do 25 września złożyć podanie* z życiorysem *do swojego wojewódzkiego Zw. Młodej Wsi.* Przed złożeniem podania należy porozumieć się z Powiatowym Związkiem Młodej Wsi — i w powiecie omówić sprawę utrzymania się w Uniwersytecie, które za cały kurs kosztuje 130 złotych. Oprócz tej opłaty trzeba mieć pieniądze na przejazd do Uniwersytetu i trochę pieniędzy na drobne wydatki.

W niektórych powiatach można uzyskać stypendjum, w innych półstypendjum, to jest 65 złotych. Można też starać się o pomoc w gminie. A najlepiej byłoby, gdyby Koło Młodzieży Wiejskiej sposobem samopomocy wiejskiej z własnych sum, ufundowało stypendjum i najsolidniejszego członka wysłało. — Teraz kiedy zbliża się okres konkursów, w Przysposobieniu Rolniczem mógłby dobry zespół zrzec się nagrody, prosząc wzamian za to o stypendjum Państwową Komisję Przysp. Roln. O ile Koło z uporem poszuka drogi aby dojść do uniwersytetu, to napewno ją znajdzie. Ale najważniejsze to dobry kandydat do uniwersytetu. Nad tem musi Koło, Powiat i Województwo pomyśleć — Koło, powiat i Wojewódzki Związek biorą odpowiedzialność za wysuniętego kandydata. Po słuchaczach w uniwersytecie sądzą, nietylko organizację, ale i ziemię. — Mówi się potem: ale te Mazury mają żywych, ruchliwych ludzi; lub Podlasie daje myślących, wyrobionych organizacyjnie samouków, a Kielecczyzna, Wileńszczyzna, Łódzkie — każda ziemia ma swoją opinję w uniwersytecie. Tę opinję urabiają słuchacze — albo dobrą, albo złą. Przez sita oczyszczające Koła, Powiatu, Województwa winno przechodzić tylko cenne ziarno.

Dlaczego tylko cenne ziarno? Bo miejsc w uniwersytecie jest mało. W Szycach, Tywonji, w powstającym uniwersytecie w Głuchowie (Mazowiecki Uniwersytet Wiejski im. Adama Skwarczyńskiego), w powstającym w Prudziszczu (Wileński Uniwersy-

tet Społeczny) po 30—40 miejsc, więc w 4 ośrodkach około 120—150 miejsc. A przecież zorganizowanej młodzieży wiejskiej jest około 6 tysięcy Kół około 200 tys. Tych 120—150 słuchaczy — to powinien być sam wybór młodzi wiejskiej — najlepsi z najlepszych. Żeby się dostać do Uniwersytetu w Warszawie, Krakowie, Lwowie, Poznaniu, Wilnie, Lublinie trzeba mieć gimnazjum, a do naszego Wiejskiego Uniwersytetu w Szycach, Tywonji, Głuchowie i Prudiszczu co trzeba? My też mamy swoje wiejskie gimnazjum — jest niem Koło Młodzieży Wiejskiej — kto parę lat dobrze popracował w Kole Mł. Wiejskiej, a jeszcze lepiej i w Związku Sąsiedzkim, lub Powiatowym Związku — może wstępować do Uniwersytetu Wiejskiego.

A żeby mieć nasze pełne gimnazjum wiejskie, trzeba jeszcze poza pracą organizacyjną i kulturalno-oświatową w Kole mieć 3 stopnie sprawności rolniczej lub Szkołę Rolniczą. Ale jedno lub drugie dobrze przepracowane, przemyślane. A przedewszystkiem kandydat musi mieć *charakter*. Musi być: rzetelny, honorny, wytrwały, solidarny i pracowity. — Musi być uspołeczniony, żeby zdobył w Uniwersytecie jaknajwięcej, a potem aby w pracy społecznej oddawał to innym.

Wiejskie Uniwersytety Ziemiowe mają wnosić na wieś prąd odrodzeńczy — prąd odradzania społecznego, gospodarczego, kulturalnego i politycznego, mogą Uniwersytety wnieść tylko przez swoich wychowanków. Wyższa Uczelnia Chłopska pogłębi słuchacza, rozszerzy jego światopogląd, spowoduje, że znajdzie właściwe drogi rozwoju charakteru, gospodarki i wsi — ale z plewy nie zrobi dobrego ziarna. Musi ono mieć zadatki zdrowia.

I dlatego każdy kandydat musi się poważnie zastanowić, zanim złoży podanie. Trzeba najpierw popracować nad sobą, trzeba popracować w organizacji, dokształcić się przynajmniej do poziomu 7 klas szkoły powszechnej — trzeba zdać egzamin w pracy społecznej — a wtenczas dopiero czas do wiejskiego Uniwersytetu. — Bo inaczej słuchacz nie będzie miał wielkiego pożytku a Uniwersytet i organizacja stratę — bo miejsce będzie zajęte przez 4 miesiące przez niewłaściwego człowieka.

I jeszcze jedno: słuchaczami powinni być tylko ci, którzy na wieś wrócą i pozostaną tam. A nie tacy, którzy liczą, że im to ułatwi znalezienie jakiegoś zajęcia w mieście. Tego Wiejski Uniwersytet nie daje i takich kandydatów nie chce.

Kończąc, zwyraźniam wymagania, które obowiązują kandydatów:

1. złożenie podania z życiorysem w porozumieniu z Pow. Zw. Mł. Wsi do Woj. Zw. Mł. Wsi do dnia 25 września b. r.,

2. parę lat pracy w Związku,

3. wykształcenie na poziomie 7 klas szkoły powszechnej, Przysposobienie Rolnicze lub szkoła rolnicza,

4. zobowiązanie moralne do pracy społecznej na wsi po powrocie z Uniwersytetu.

Kandydaci znajdą w Uniwersytetach gromadkę koleżeńską — rodzimą, która ułatwi mi wzrost ku wyżom na pożytek wsi i Państwa. Na odzew w wojewódzkich związkach czekamy. O szczegółowem przygotowaniu — napiszemy w następnym numerze.

Jerzy Ciemniewski

W UTĘSKNIENIU

Do dziś dnia pamiętam wieś swoją rodzinną,
W której spędziłem najpiękniejsze lata
Pamiętam lasy, pola, drogi, doliny,
Na wzgórzu rzędem pobielane chaty.

Pamiętam sady, kwitnące na wiosnę
I pług, którym wprawnie odwalałem skiby,
Pamiętam matkę siedzącą przy krośnie
I strumyk, w którym się kąpałem i łapałem ryby

Do dziś dnia czuję zapach umierzwionej roli,
Która sokami swemi mię wykarmiła,
Jako piastunka naszej chłopskiej doli,
Miłość ku sobie za młodu wszczepiła.

Miłość do Ziemi — to uczucie tak wzniosłe,
Co wykwitło nagle z mojej chłopskiej duszy
Jak kwiat cudowny — choć cierniem porosły,
Którego w życiu żadna moc nie zgłuszy.

I dziś, gdy jestem zdala od rodzinnej wioski,
Biegnę do niej myślą na skrzydłach tęsknoty,
Obce się stają codzienne troski,
Obce się stają życiowe kłopoty.

Jerzy Kacieszczenko

SEKCJA KOLEŻANEK

OBRAZKI Z ŻYCIA

II.

O małym Janku.

Przed paru dniami w piśmie „Życie dziecka" przeczytałam przesmutną historję o małym Janku, opuszczonem dziecku wiejskiem, wędrującem od wsi do wsi, by gdzieś znaleźć wreszcie opiekę i schronienie. Czytając to, nie mogłam się powstrzymać od łez. Więc dlatego postanowiłam to opisać.

Bo kto nie zapłacze nad małym Jankiem? W Kobiernicach, woj. krakowskiem, jest stała kolonja dla dzieci powodzian — a podczas lata — półkolonja dla miejscowych dzieci wiejskich. Któregoś dnia wieczorem, kiedy cała kolonja szykowała się do snu, a dzieci pókolonijne dawno się rozeszły do swoich chałup, 2 chłopców wiejskich (z półkolonji) przyprowadziło do „pani kierowniczki" kilkuletniego oberwanego malca, zziębniętego i zapłakanego.

— Nazywa się Jaś, szedł przez wieś i płakał — objaśnili kierownictwo kolonji.

Zakrzątnięto się koło małego Jasia — dostał her-

baty i pajdę chleba. I po wykąpaniu położono go do łóżeczka na wspólnej sali, gdzie spały inne dzieci.

Na drugi dzień obudził się zdziwiony, z okrzykiem „gdzie jo jest?“ Rano odbyło się badanie małego Janka.

— Mama wygnała mnie z domu — opowiadał malec — bo tam jest drugi tata i małe dziecko. I kazała iść do pierwszego taty. A tata mnie zbił pogrzebaczem, bo tam jest druga mama i kazał iść do babki. A babka sama nie ma co jeść, więc powiedziała, żebym szedł ludzi prosić.

Z opowiadania Janka wynikało, że ma „dwie mamy i dwuch tatów. I po sprawdzeniu okazało się, że to prawda. Janek był dzieckiem nieślubnem. Wkrótce po jego urodzeniu, zarówno matka, jak i ojciec stworzyli nowe rodziny. U matki bił go ojczym i wypędzał z domu, u ojca macocha. Obie rodziny zabroniły dziecku przychodzić do siebie. I rozpoczęło się smutne życie małego włóczęgi, który w podartej koszulinie i krótkich porciętach, boso szedł od wsi do wsi, prosząc o kawałek chleba.

Aż wreszcie zobaczyły go kobiernickie dzieci i przyprowadziły na kolonję. A tam dzieci, choć same wiele już w swych małych serduszkach wycierpiały — zapłakały gorzko nad małym Jankiem. I zdecydowały, że malec zostanie z niemi. A nawet ułożyły o nim piosenkę.

„A tą drogą od sioła do sioła
Idzie mały Janek, nikt go nie zawoła.
Przyszedł do Kobiernic w swej zgrzebnej koszuli,
Czy go kto zawoła? Czy go kto przytuli?
Już nie będziesz, Janku, wydeptywał drogi,
Przyjmą cię gościnnie kobiernickie progi.
I białego domku otwarły się wrota,
Jaś już nie samotny, Jaś już nie sierota“.

A Jaś początkowo zachowywał się dziwnie. Gdy ktoś się do niego zbliżał, cofał się i kulił, jak przestraszone zwierzątko, z dziećmi nie chciał się bawić, jadł ukradkiem. Ale później, jak zobaczył, że nikt go nie bije, nie poszturchuje — zrobił się śmielszy. Zrobił się nieznośny, bił młodsze dzieci, pociągał za warkocze dziewczynki, starszemu chłopcu wrzucił do ognia kurtkę. Tak jakby chciał się odemścić za wszystką krzywdę, jaka go w życiu spotkała. Wyładować całą złość, co w jego biednem małem serduszku się zebrała. Powoli Jaś się zmieniał — bo przecież każdy w atmosferze miłości się zmienia — i stał się taki, jak wszystkie dzieci kobiernickie: wesoły, zdrowy, szczęśliwy. Czytając to, płakałam. Nietylko nad Jankiem, ale nam temi wszystkiemi sierotami wiejskiemi, bez opieki, bez serca matczynego.

Takie wypadki nie mogą mieć miejsca. To się musi zmienić, ale jak — to o tem będziemy później mówić.

Halina Brzóskówna

CO DALEJ?

W związku z nowym rokiem szkolnym chciałbym w pierwszym rzędzie omówić sprawę szkolnictwa powszechnego, które obejmuje ogół obywateli swym zasięgiem i dziś jeszcze tylko ono jest dostępne dla dzieci wiejskich.

Z potrzeby i pożytku oświaty zdają sobie chłopi dobrze sprawę, mają jednak bardzo często fałszywy stosunek do szkoły i nauczyciela, wskutek nieznajomości rzeczy, czem krzywdzą własne dzieci i nauczycieli. Warto się nad tem trochę zastanowić. Według starej ustawy szkolnej dzieliły się szkoły powszechne na szereg typów [1]). Były więc: 1, 2, 3, 4, 5, 6 i 7-klasowe, zależnie od ilości nauczycieli. Najlepszym typem była szkoła siedmioklasowa, najgorszym jednoklasowa. Nim pokrótce wyjaśnię te różnice — podam liczby, ilustrujące ilość poszczególnych typów szkół.

W 1933/4 roku szk. było ogółem 25.882 szkół

[1]) rodzajów.

WINCENTY BUREK

ROLEŃSKI DÓŁ

(Ciąg dalszy)

O to, żeby se przysporzyć więcej ziemi pod uprawę, spewnością mu nie szło, bo i na co mu jeszcze gruntu. Miał go poddosytkiem, a dziecka go gromadą nie obsiadły. A choćby i obsiadły, to po co mu sie tak mordować w obstarnie lata, kiedy mu i głowa zbielała i ciało się rozchwierutało tylim wiekiem ciężkiego harunku. Prędzej winien pomyśleć o żywotce i ciepłym zapiecku, aniżeli tytłać się bezustanku w tamtem ciarastwie. A przecie nienadarmo rozkopysał i walnie już porył obtężnie górzyska.

Na różne sposoby próbowano wyciągnąć z Siwego Kaźmirza tę jego skrytą myśl. Pytania oblegały go zawsze ile razy spotkał się po drodze z tym i z owym. W chałupie usiedzieć mu nie dali od tych pytań — „naco“ i „poco“. Ale ani kpiną, ani żartem, ani przemyślnem podejściem nikt nigdy nie umiał się wywiedzieć tej Kaźmirzowej prawdy, co skryła się w nim w zapaści. To ino głową każdy kręcił i symitował się, że jakoś na starość chybnął Siwy Kaźmirz z tym rozumem. A może uda się odradzić, odmówić go nareszcie, żeby cisnął tamtą bzdurną robotę i nie zabijał się nią po caluśkich dniach i po nocach cowidniejszych?

Łatwo powiedzieć. Siwy Kaźmirz jakby wcale nie słyszał, co się to do niego rozpowiada i doradza serdecznie. Ani ojcowina stary, ani kobieta i dziecka podorastane i przy rozumie, ani braty i siostry, kumy i sąsiedzi nie spotrafili przemóc tej myśli, co go wyganiała w rozdoły. Uśmiechał się ino pod siwym wąsem, a oczy jakby mówił jankurnie: „Oj, głupieśta wszystkie, głupie. Same nie wita, co chceta“.

powszechnych w tem 12.169 1-klasowych, 6.113 2-klasowych, 2.540 3-klasowych, 1.178 4-klasowych, 706 5-klasowych, 472—6-klasowych, 2.704—7-klasowych.

Z zestawienia tego wynika, iż najwięcej mamy szkół 1-klasowych, które określiłem jako typ najgorszy. Niewiele lepsze są również 2-klasówki, których jest 6.113. Razem więc szkół o najniższym typie było u nas w roku 1933/34 — 18.282. Szkoły 7-klasowe o 7 lub więcej nauczycielach są w wielkich miastach, miasteczkach, osadach fabrycznych i w niektórych dużych wsiach; pozostałe typy szkół powszechnych obsługują wsi.

Wynika stąd, że wieś, a więc dzieci chłopskie mają szkoły najniższego typu, które nigdy nie dadzą takich rezultatów, jak pełne siedmioklasówki.

Zobaczmy, dlaczego tak jest. Weźmy pod uwagę organizację nauki w szkole siedmioklasowej, gdzie dziecko uczy się 5 godzin dziennie na lekcjach głośnych — i zestawimy z organizacją nauki w 1-klasówce. W szkole o 1 nauczycielu, dzieci uczą się na 2 zmiany od 8—11 godz. i od 11 do 14-ej. Przytem oddziały są łączone po dwa, a nawet trzy razem. Są więc zajęcia głośne i ciche. Dziecko uczy się więc głośno 1 i pół godz. względnie 2 i pół dziennie — reszta czasu zaś jest właściwie zmarnowana. W tych warunkach nauczyciel nie wiele może zrobić, choćby wyłaził ze skóry.

Trzeba bowiem wiedzieć, że najczęściej ma w ciasnej i ciemnej klasie od 50 do 90, a nawet i 120 dzieci. Cóż tu więc mówić o dobrych wynikach pracy? Już z tych słów widzimy upośledzenie wsi pod względem oświaty. 18.282 szkółki 1 i 2-klasowe, to namiastka nauki — fikcja oświaty, produkująca analfabetów (dzieci) i suchotników (nauczyciele).

Chłopi najczęściej nie wchodzą w te warunki i narzekają, że nauczyciele źle uczą. Podmawiani przez ludzi, często plebanję, często dwór, dla których takie szkółki są ideałem, bo nie dają światła mózgom dzieci chłopskich, bardzo często sami chłopi nie pozwalają władzom szkolnym łączyć tych szkółek w szkoły siedmioklasowe, bo każda wieś chce mieć szkółkę u siebie — jako że dzieci mają blisko do szkoły i w zimie nie marzną. Często nawet przy pomocy policji trzeba było przewozić sprzęt szkolny do szkoły skomasowanej. Od lat sprawa ta jest bolączką naszej oświaty na wsi — sieć szkolna ciągle jeszcze nie jest gotowa, chociaż pono w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego działa specjalna komisja — rezultaty jednak są nikłe — a rok za rokiem leci i szkody coraz więcej.

Sprawa ta ma ogromne znaczenie przy wprowadzaniu w życie nowej ustawy szkolnej. Dawniej bogatszy chłop oddał syna do gimnazjum do I klasy i mógł się bez szkoły powszechnej obejść. Dziś niższe klasy gimnazjalne są kasowane, nabiera więc znaczenia ogromnego pełna szkoła siedmioklasowa dla wsi, t. zw. szkoła III stopnia według nowej ustawy szkolnej. Dawne klasy 1, 2 — to obecnie szkoły I-go stopnia, 3, 4 i 5 klasy — to szkoły II-go stopnia, 6 i 7 kl. — III-go stopnia.

Obecnie jesteśmy w trakcie realizacji nowej ustawy szkolnej, winni więc sami chłopi domagać się łączenia nisko zorganizowanych szkółek i organizować raczej dowożenie dzieci z dalszych stron do szkoły (jak to czynią światłe wsi), aby tylko dać dziecku możność ukończenia pełnej szkoły powszechnej.

Członkowie Związku Młodej Wsi sami wiedzą, czem jest dla nich ukończenie pełnej szkoły 7-kl. Mają wtedy zupełnie inny światopogląd — program tej szkoły jest bowiem znacznie wyższy, gruntowniej przerabiany — i daje w rezultacie tak silne nastawienie naukowe, że abiturjenci [2]) siedmioklasówki idą w życie z wiarą w swe siły i nie stają się za rok, dwa powtórnymi analfabetami. Bo wtórny analfabetyzm szerzy się tylko tam, gdzie są szkółki nisko zorganizowane. Nie dając dziecku nastawienia do nauki samokształceniowej, zamiłowania do czytelnictwa i t. p. skazuje się je na to, że za rok, dwa zapomni pisać i czytać i zaledwie podpisze się jak kura pazurem. Jest więc strata wielokrotna. Pieniądze, czas nauczyciela i dzieci — no i strata niepowetowana dla państwa, ciemny bowiem obywatel — to kiepski obywatel, którego każdy wodzi za nos i wykorzystuje lub podburza przeciw państwu.

Aczkolwiek z początkiem roku szkolnego nie może być mowy o komasacji 1 i 2 kl. na szerszą skalę, bo to się powinno robić przy końcu roku szkolnego, to jednak warto o tem mówić, by sprawę przemy-

[2]) ci, którzy ukończyli szkołę.

I jeszcze zacieklej imał się roboty. Jakby nie do pługa się urodził, ale do łopaty i motyki. Łopata i motyka to był statek jedyny teraz dla niego, ukochany i sercu najmilszy. Coby to było, gdyby na świecie nie znalazł majstra od tych statków? Trzaby widać pazurami drzeć te pałygi. „Toby się darło" — nie żartem świtoliła się i taka myśl w głowie Siwego Kaźmirza.

Bo też i dar miał w kopaniu niebylejaki. Tak zwinnie, chybko a prześcipnie uwijał się z robotą, że uciekała mu z pod nóg niewiodku wkiej. Tak zmyślnie majstrował se nogą, tak zdatnie wspomagał ją rękami, że ino furczała łopata, migała pieronem i wytrącała grube zwały, aby leciały w rozpròsce ku dołowi. Różowitnie poglądał wtedy, jak się ścigają po ukłonie góry rozbite bryły, jak mielą się i ścierają w gonitwie i podnoszą coraz ku górze przepaściste dno.

Do twardej gliny używał motyczki. Umyślnie uklepał mu ją kowal, aby poręcznie rozdziabywała litą skałę i była akuratna w użytku. Ujęta silnemi garściami za stylisko podnosiła się razwraz i opadała, a drobne pacyny pryskały i sypały się między rozkraczone nogi, płynęły a płynęły lawiną nieustającą. Łapał luty przymrozek, mgły się snuły po dołach, to przygrzewało słonko, to deszcz marudził i bida się zaniosła na świecie na parę dni — a Siwemu Kaźmirzowi nic to nigdy nie wadziło. Nie opuścił roboty, gmerał i kopysał cotęższe pogrąbia, nie ustawał w kopaniu.

Nawet se nie spoczął. Sam jeden samotny bił się nazabój z ogromem rozdołu. Tylko ptaki w przelocie umiliły mu gaworem samotność. I pies — Morusek czasem zadziamał, jak mu się ta co przybazyło.

Dopiero siwy przymrozek zaczął zgarniać Siwego Kaźmirza z obrębów jego umiłowania.

(C. d. n.).

śleć i przygotować się na rok przyszły. Każdy nauczyciel chętnie się do takiej akcji przyłoży i na miejscu wyjaśni wszystko, musi jednak widzieć współpracę chłopów i chęć, a nie rzucanie kłód pod nogi, jak to się zwykle dzieje.

Zobaczmy teraz, jakie są wydatki państwa na szkolnictwo w całości. W miljonach złotych wydatki na oświatę przedstawiają się następująco:

1927—28 r.	456.800.000 zł.
1928—29 „	572.400.000 „
1929—30 „	626.100.000 „
1930—31 „	595.200.000 „
1931—32 „	477.200.000 „
1932—33 „	422.700.000 „
1933—34 „	415.200.000 „
1934—35 „	411.200.000 „

Z zestawienia tego wynika, że począwszy od roku 1929—30 wydatki na oświatę stale maleją, bo z 626.100.000 zł. spadły do 411.200.000 zł. — a więc różnica wynosi *214.900.000 zł.* Jest to wynik kryzysu, który odbił się najgorzej na budżecie oświatowym. Tymczasem tak duże „oszczędności" robione na oświacie odbijają się znów najbardziej ujemnie na wsi, na dzieciach chłopskich, a w mieście — na dzieciach robotniczych.

Jeśli w roku 1935—36 około miljona dzieci chłopskich i robotniczych zostaje bez szkoły z powodu braku nauczycieli i budynków — to ciągłe „oszczędności" na oświacie mają swoją wymowę. Ludzi bogatych stać na to, by dać swe dzieci do szkół prywatnych, o czem niezamożny ani zamarzyć nie może. Doszło więc do tego, że kilkaset tysięcy dzieci chłopskich nie może mieć nawet tych kiepskich małych szkółek dla siebie. To już jest prawdziwa tragedja.

Cóż tu mówić o gimnazjach, czy szkołach wyższych, skoro niedostępna staje się szkoła powszechna? Stały przyrost ludności powiększa jeszcze ten beznadziejny stan.

W roku szk. 1932—33 na 5.038.000 dzieci szkoła objęła 4.475.000, bez szkoły pozostało 563.000 dzieci; w roku szk. 1933—34 było dzieci 5.196.000 — szkoła objęła 4.572.000, poza szkołą było 624.000 dzieci; to w roku 1935—36 liczba ta dochodzi do miljona.

Ilość dzieci rośnie z roku na rok, wydatki na oświatę maleją też z roku na rok — stąd takie przepełnienie w szkołach, brak klas, nauczycieli, pomocy i t. p. Na to winniśmy zwrócić uwagę wszyscy i zorganizować samopomoc naszym dzieciom, które łakną wiedzy i którym czyni się największą krzywdę, nie dając im szkoły. Jak ta samopomoc ma wyglądać — to rzecz do namysłu i sądzę, że wszyscy wspólnie coś dobrego napewno wymyślimy, jeśli tylko zechcemy.

Narazie chcę zwrócić uwagę członkom Związku, by sami zajęli się tą sprawą bliżej i zainteresowali nią rodziców, aby zmienił się stosunek do nauczyciela i szkoły, która w tych warunkach ciężkich czyni co może, ale oczekuje współpracy od rodziców i serca. Pamiętajmy, że poza przodownikami naszemi, dają wsi wiedzę niefałszowaną tylko postępowi nauczyciele. Za to trzeba im okazać serce i przychylność, bo przecież kształtują oni serca i dusze naszych dzieci, a więc są nam bliscy, zastępują rodziców.

W następnym artykule omówimy organizację samopomocy chłopskiej w dziedzinie oświatowej. Tych związkowców, którzy się tą sprawą bliżej zainteresują, prosimy o podanie swoich przemyśleń i projektów do „Siewu Młodej Wsi". Koleżanki i koledzy, którzy ukończyliście szkoły siedmioklasowe, zabierzcie głos w pierwszym rzędzie.

Jan Kultys

W ODWIEDZINACH U SODOMIRSKICH LUTEROTÓW

W sąsiedztwie Burka siedzi Płaza. Wogóle na Ocinku jest najwięcej Płazów i Sochów — Płaski i Soski. Ze wszystkimi niemal Buroskowie są spokrewnieni, czyli — jak się tutaj mówi — wszyscy są sobie *swokami*. Bliskie pokrewieństwo zachodzi właśnie między Buroskami i sąsiadem Płaską. Ten ci to sąsiad Płaska, włodarz na czterdziestu prawie morgach, całą gębą kmieć, ma między swemi dziećmi syna Olecha (Aleksander). Wincenty Burek swojemu rówieśnikowi, koledze z ocińskiej ławy szkolnej i zarazem swokowi poświęcił ciekawy obrazek—opowiadanie, p. t.: „Olech—majster" (patrz 16 num. *„Przysposobienia Rolniczego"* z dn. 15.VIII.35).

Cała wieś się cuduje, patrząc na Olecha. Ten Olech odmienny od wszystkich na Ocinku: ma w ręku fach nielada i skład w głowie na pożytek. Stąd płynie jego chwała naokoło, cena u dziewuch i poszanowanie u starych. Burek powiada, że latami na Ocinku podobnego zucha nie uświadczysz.

Olech jeszcze młody, kawaler. Zna się na ciesiołce, trudni się stolarstwem, a i bednarz z niego niezgorszy. Obsypały go talenty. Szczyci się nim



Fot. R. Wojciechowski

Olech Płaza waży ul z własnej pasieki.

wieś, a te ni ów w cichości zazdrości. Początkowo i ojcowie i wieś nieradzi patrzą na Olechowe wymy-

sły na te jego dłubki nasiekiem i piłą. Uważali, że chłopu wystarczy umieć zaorać, zasiać; chłop — do pługa i cepów, ale nie tam do jakichś majsterskich wydumek. Tymczasem Olech na śmiechy i przeszkody nie zważał: siedzi w nim mus, ręce się same rwą do hebla i dłuta, ręce się uwijają wokoło zamysłów, jakie Olech wydumał i musi koniecznie w drzewie wyprowadzić. Ten wewnętrzny mus każe mu zapomnieć o zbytkach młodego wieku i o spoczynku: Olech nigdy nie próżnuje. Burek chwali jego pracowitość. Bo też jest i co pochwalić!

Olech, jeszcze jako zbiczak, podokole domowe wygrodził sztachetami, że aż miło patrzeć: sztachety zdatnie poostrugane ośnikiem, wygalancone i równe nikiej pod sznur. Przy sztachetach ponasadzał najróżniejszych drzewek: orzechy, brzózki, klony, akacje, lipy i t. d. Nigdzie na wsi nie jest tak ładnie i strojnie, jak wokół Płazowego obejścia.

Pobudynki także walnie powyprowadzał: są one najprymniejsze na całym Ocinku. A w polnych zatrudnieniach też Olech przoduje: przy kosie, oraczce



Fot. R. Wojciechowski.
Stebnik — domek dla pszczół u Olecha Płazy.

i każdej inszej zwyczajnej robocie zgrabnie sobie radzi. Po jesiennych obrządkach, w zimie, na przednówku, o wolnym czasie nic — ino dłubie a dłubie. Ma dar do poręcznego sposobu, zamłodu się tego wyuczył i z tem mu łacniej gospodarować; sam sobie wszystko zrobi. Lubi piękno i to piękno, owiane swoistością i bogactwem kultury ludowej, widać w Olechowem polu, obejściu i mieszkaniu. Chałupę we wnętrzu mile wygalancił szafa na ubiór złoci się blaskiem, nie brak zgrabnych stołów, krzeseł, łóżek i ram, skąd świątki poglądają na wystrojoną izbę. Z Olechowego trudu przemawia sama radość — poezja.

Największą chwałę ma Olech z pasieki. Rozłożyła się ona pobok chlewów, pod owocową drzewiną i buczy rojami pszczół w kilkudziesięciu barwistych ulach. Największa jest ta Olechowa pasieka na całą okolicę: ponad 30 uli. Piękne i przychodowe gospodarstwo.

Krótki, jakby pendzlem malarza opis tej pasieki jest arcydziełem realizmu artystycznego Wincentego Burka. Oto: „Pod każdem drzewkiem, a gdzieniegdzie i bez osłony, przytuliły się do ziemi zgrabne budyneczki, ciepłe chałupki, zajmowane przez robotne stworzenia. Każdy domek inaczej ukraszony, na wszystkich jedna czapa popielatej maści, a cała gromada aż się mieni od ochędóstwa i dbałości. W dnie słoneczne i ciche figlują w pasiece pszczelne roje i z buczeniem wylatują po karmę na pobliskie łąki, utkane łebkami wonnych koniczyn i słodkiego kwiecia. Ustronny sadek bije utajonym szmerem pracy wysilonej, skutecznej w pożytku i przychodzie dla gospodarza". To też pszczoły i ich sprawy Olecha najbardziej obchodzą: tym skrzydlatym robaczkom oddaje najwięcej czasu i serca. O wymierzonej porze je obrządza, po chudym roku dożywia, chodzi i zabiega wokół każdego gniazdka, zna chyba wszystkie swoje robotnice, wszystek żywot każdego rodu; sprzągł się i pokumał serdecznie z trudami i kłopotami swojej pasieki. Zato pasieka odpłaca mu się należycie: daje przychód, przydatny w ciężkim czasie, miód na potrzeby domowe i sławę. Niejeden Ociniak bierze przykład z Olecha, lecz mu tak sposobnie nie idzie, aczkolwiek Olech nikomu nie szczędzi rad i pomocy.

Pasieka Olecha — to wzór pasiek. Ule Olech robi sam; każdy ponumerowany i ustawiony w najlepszym punkcie. Codziennie stoi na wadze inny, by w ten sposób zbadać, ile każdy ul naznosi miodu przez jeden dzień ($2\frac{1}{2}$ kg. przeciętnie). Na zimę Olech ule chowa do specjalnego domu — stebnika, gdzie mają bezpieczny schron i mniej jedzą miodu. W prasie pszczelarskiej się rozczytuje, korzysta z podawanych rad i sam je według własnego przedumania realizuje. Kocha pszczoły i pszczoły jego kochają. Przy tak racjonalnie prowadzonej gospodarce ul może dać 50 zł. dochodu rocznie.

Olech Płaska to chłop—samouk — jak mówi Burek — wytrzymuje dzisiejsze tak ciężkie dla wsi czasy. Nietylko wytrzymuje: *wychodzi im naprzeciw!* Na polu i w oborze zrobi dobrze, grosza przysporzy i wszystko koło siebie będzie miał ze swego przemysłu z pracy rąk i mądrego zabiegu. *Oto tacy ludzie, taci cisi i niezmordowani chłopscy samoucy dźwigają dziś gospodarczo wieś świadomą i celową pracą, mądrym przemysłem — zabiegiem i przykładem.* Jest to wieś młoda, idącą w gromadzie po lepsze jutro, wieś trudu i radości życia. Takie Olechy Płaski — to dzisiejsi przodownicy gospodarczy wsi, wyzwalającej się wsi, przodownicy nie dla reklamy, posady, awansu, ale dla wielkiej idei, dla ukochania idei i swego środowiska. A ich środowiska, gdzie oni pracują — to oazy - baseny postępu i kultury i zarazem wsioskiej potęgi i potęgi państwa. Dzisiaj wchodzi, w życie taka wieś — dzisiaj idzie na każdym odcinku celowej pracy taka wieś Olechów Płazów.

Wincenty Burek dał nam obrazek maleńki wprawdzie, minjaturkę, ale jakże zwarty i potężny w swoim wyrazie! Stworzył go z wewnętrznego musu wyśpiewania celowego mozołu i melodyjnej radości Olecha—majstra. Jest w tem mozół i radość same-

go Burka, jest jego ludowa, chłopska twarda dłoń i chłopska niespożytość. Opowiadanie o Olechu, to żywa, piękna, artystycznie przetworzona rzeczywistość: co przeczytacie — zobaczycie w rzeczywistości pulsujące na Ocinku życiem i pełne wewnętrznej siły. Tu się ukazuje Wincenty Burek — Wicek Burosek, jako poeta - artysta i Olech Płaska jako poeta czynu i radości, życia jako silny dzisiejszy chłop.

Roman Wojciechowski.

WYCIECZKA DO DANJI

II. W Gdańsku.

Już zdaleka ujrzeliśmy kontury wież kościelnych, ratusza, oraz innych historycznych budowli. Im bliżej byliśmy Gdańska, tem bardziej wyraziste stawały się kształty domów, domków, śpichrzów, składów, placów, fabryk i reklam.

Gdańsk dziś wolne miasto. Niegdyś tętniące życiem, handlem, jako miasto i port. Jak ongiś, tak jeszcze do pewnego stopnia i dziś, ten sam czar tchnie — polskich zabytków, pamiątek, mocy wpływów ogromnych polskiego ducha, kultury i potęgi rządów — Zygmunta Augusta, Stefana Batorego i Jana III Sobieskiego. W dobie obecnej po szczegółowej obserwacji życia kulturalnego, gospodarczego i politycznego — niestety, wpływy polskie są tu małe.

Po zwiedzeniu ulic, wystaw, budynków i zabytków polskiej kultury i dawniejszych pamiątek jak: kaplicy królewskiej budowanej w roku 1681 przez króla Jana III Sobieskiego, Zielonej Bramy, rezydencji królów polskich, ratusza z posągiem króla Zygmunta Augusta, gdy się ogląda na szczycie wieży orły polskie na herbie Wazów w Gdańsku, oraz rzuci się okiem na dzisiejsze urzędy i placówki polskie, skrzynki pocztowe, księgarnie z wydawnictwem polskich autorów i książek, gazet i t. p., a gdy się zajrzy do „Rocznika Gdańskiego", dowiemy się, że w Gdańsku istnieje Towarzystwo Przyjaciół Nauki i Sztuki, oraz jedna z najpoważniejszych instytucyj krzewienia oświaty i badań nad dziejami Gdańska w związku historycznym z Polską — Instytut Bałtycki w Toruniu.

Lecz mimo tylu przekonywujących dokumentów polskiego ducha i materji, ponad tem wszystkiem w Gdańsku wybija się na pierwsze miejsce swastyka hitlerowska. Na ulicach, bramach, budynkach, parkanach, płotach, sklepach, meblach, naczyniach, książkach, gazetach — widnieje czarny krzyż hitlerowski. Nawet dzieci szkolne chodzą w mundurach hitlerowskich, nie mówiąc już o organizacjach, związkach, policji i t. p. specjalistach robienia szumu, krzyku, huku i t. d.

Przy takiej reklamie, wdzierającej się wszędzie i zdobywającej siłą dla siebie uznanie, jakże skromnie wyglądają nasze polskie orzełki, puszki, chorągiewki, książki, gazety (niosące wiadomości, niestety, o jeden dzień później), domy stają się niewidoczne, zabytki królów polskich maleją, choć złoty polski, mocny, gulden słaby, a Polska Mocarstwowa... Płaciliśmy w Gdańsku złotemi. Przyjmowano je bardzo chętnie. Wieczór się zbliżał. 10 minut pozostało do odejścia pociągu w stronę Gdyni. Jeszcze raz rzuciliśmy spojrzenie na strzeliste wieże kościołów, domy, wsiedliśmy do wagonu dość brudnego, w którym przybyliśmy do tętniącej życiem, ruchliwej i nowoczesnej Gdyni. Po ciężkiej atmosferze dnia w wolnem mieście, radośnie, swojsko czuliśmy się w naszej Gdyni.

Gdy ruch na ulicy ustał, a niebo pokryło się tysiącem gwiazd, na morzu zapanowała cisza i spokój. Przy otwartem oknie, wpatrzony w srebrzyste fale Ba.tyku, w gwiazdy na niebie i niezmierzoną przestrzeń widnokręgu, zasypiałem, marząc o dalszej podróży.

(C. d. n.).

St. Antoniak

DZIAŁALNOŚĆ PAŃSTWOWEGO BANKU ROLNEGO W 1934 R.

Rola Państwowego Banku Rolnego w 1934 r. była wyjątkowo trudna. Spadające wciąż ceny artykułów rolnych pociągnęły za sobą zmniejszenie dochodowości gospodarstw wiejskich: taki stan rzeczy uniemożliwiał podjęcie szerszej akcji kredytowej. Ulgi w spłacie zadłużenia, dotychczas stosowane poczynając od 1932 r., polegające na obniżeniu oprocentowania i rozłożeniu spłat na dłuższe okresy w dalszym ciągu okazały się niedostateczne. To też Bank ponownie obniżył oprocentowanie i przedłużył okres spłaty pożyczek. Ale i to nie wystarczało: dla przywrócenia równowagi warsztatów rolnych zaszła konieczność skreślenia części kapitału długu. Aby zdobyć niezbędne środki na przeprowadzenie tak zamierzonej akcji, Bank sięgnął do źródeł nadzwyczajnych, mianowicie do kapitału zakładowego. Zamierzenia Banku spotkały się z aprobatą Rządu, który również na dalsze ulgi w oddłużeniu wsi przeznaczył fundusze, zaangażowane w Banku pod postacią lokat i papierów wartościowych.

Na mocy rozporządzenia Prezydenta z dn. 24.X. 1934 r. i rozporządzenia wykonawczego Ministra Skarbu z dn. 12.XII.1934 r. w Państwowym Banku Rolnym utworzono t. zw. Fundusz Oddłużenia, przekazując na ten cel następujące sumy: 30 milj. zł. z kapitału zakładowego Banku (obecnie kapitał zakładowy P. B. R. wynosi 100 milj. zł.), 3,5 milj. z rezerw, 36,8 milj. z lokat Skarbu Państwa w Banku, 22,2 milj. w listach zastawnych i obligacjach meljoracyjnych Banku, przekazanych przez Skarb Państwa — razem 92,5 milj. zł. Pieniądze z Funduszu Oddłużenia są przeznaczone na sfinansowanie ulg w spłacie pożyczek bankowych.

Ulgi te idą w kierunku redukcji ciężaru zadłużenia rolnictwa przez częściowe umorzenie należności czy też obniżenie ich oprocentowania. I tak w za-

kresie kredytu w listach zastawnych skreślono część kapitału długu (9.I milj. zł.) w wypadkach nadmiernego obciążenia gospodarstw w stosunku do należności szacunkowej nieruchomości, jak również w wypadkach zbyt niekorzystnego kursu listów, osiągniętego przez dłużników przy zaciąganiu pożyczki w czasie spadku złotego. Oprocentowanie wszystkich pożyczek na okres najbliższych dwóch lat obniżono o dalsze 1½% do 3% (6.8 milj. zł.). Umorzono całość lub część bieżących rat dłużnikom, dotkniętym przez klęskę powodzi (800 tys.). W dziale kredytu w obligacjach meljoracyjnych nastąpiła ogólna redukcja kapitału o jedną dziesiątą wszystkich bez wyjątku pożyczek, wypłaconych przed 1 lipca 1932 roku (7 milj. 400 tys.); oprocentowanie na okres najbliższy dwóch lat obniżono o dalsze 1½% do 3% (2,6 milj.). Raty od dłużników, dotkniętych powodzią, umorzono w części lub całości według uznania Banku. W dziale kredytu krótkoterminowego ulgi polegają na umorzeniu częściowem lub całkowitem należności oraz na obniżeniu oprocentowania (27.3 milj). Wreszcie w zakresie należności z tytułu cen kupna działek z parcelacji majątków własnych Banku umorzono częściowo lub całkowicie zaległości i zmniejszono oprocentowanie (11 milj) oraz obniżono ceny działek, sprzedawanych przez Bank (3 milj.).

Poza ulgami w ramach Funduszu Oddłużenia, uregulowana została spłata zaległych rat z tytułu pożyczek w listach zastawnych i obligacjach meljoracyjnych oraz z tytułu reszty ceny kupna działek z parcelacji majątków Banku. Wszystkie zaległości rozłożono na raty lub skonwertowano na długoterminowe pożyczki amortyzacyjne, płatne od 1.I.38 r. W zakresie kredytu krótkoterminowego czas spłaty pożyczek został przedłużony do 14 lat przy jednoczesnem obniżeniu oprocentowania do 4½%. Pożyczki gospodarstw, które poza kredytem bankowym, korzystały z kredytu państwowego, przekazane zostały na Fundusz Obrotowy Reformy Rolnej przy jednoczesnem umorzeniu części kapitału długu i skonwertowaniu reszty na ulgowych warunkach. Jeżeli idzie o kredyty udzielone z funduszów rządowych, administrowanych przez Bank, to Rząd zgodził się na skreślenie 50% nieumorzonego kapitału przy jednoczesnem zmniejszeniu oprocentowania reszty długu i rozłożeniu jej na dogodne raty. Tak samo daleko idące ulgi Rząd przyznał dłużnikom b. instytucyj finansowych i osadniczych państw zaborczych.

Wszystkie ulgi, stosowane przez Bank, oznaczają wybitne rozszerzenie i pogłębienie akcji oddłużeniowej Banku. Poniższe schematyczne wyliczenie zarządzeń oddłużeniowych obrazuje nam rozmiar i zasięg pracy Banku. A więc w dziale kredytu w listach zastawnych skreślono 9,1 milj. zł. w obieg. w wyniku częściowego umorzenia kapitału niektórych pożyczek i przeniesieniach do działu funduszów rządowych; obniżono oprocentowanie z 7% i 8% do 4½%, a na okres najbliższych 3 lat do 3%; czas spłaty przedłużono do 55 lat, licząc od 21.XII.32 r.; przez pierwsze 3 lata nie spłaca się kapitału; zaległości zostały rozłożone na raty bez procentów lub skonwertowane na nowe pożyczki, płatne przez 40 lat, licząc od 1.I. 1938 r. W dziale kredytu w obligacjach meljoracyjnych skreślono 28,3 milj.; obniżono oprocentowanie z 7% do 4½%, a na okres 2 najbliższych lat do 3%. Czas spłaty określony został na 36 lat, licząc od 31.XII 1932 r. przez pierwsze 6 lat nie spłaca się kapitału; zaległości odroczono bez procentów lub skonwertowano na dodatkowe pożyczki, płatne przez 30 lat, poczynając od 1.I.38 r. W dziale kredytu krótko- i średnioterminowego umorzono 27,3 milj. i przeniesiono 13 milj. do działu funduszów rządowych; skonwertowano 103.7 milj. przez Bank Akceptacyjny przy obniżeniu oprocentowania do 4½% i rozłożeniu na 14 lat; 45.5 milj. Bank skonwertował w oparciu o własne środki. W dziale kredytu parcelacyjnego 11 milj. zł. skreślono jako resztę należności za grunty Banku lub jako częściowe albo całkowite umorzenie zaległości; pozostałe zaległości odroczono na raty bez procentów lub skonwertowano na dodatkowe pożyczki, płatne przez 40 lat, licząc od 1.I.38 r. W dziale funduszów rządowych, administrowanych przez Bank, skreślono ponad 200 milj. przez częściowe umorzenie kapitału pożyczek; oprocentowanie wynosi 3%, a czas spłaty 5—60 lat; przy wpłacie przedterminowej 20% zniżki. W dziale pożyczek b. rosyjskich banków ziemskich oprocentowanie obniżono do 4½%, a okres spłaty przedłużono do 56 lat, licząc od 1.VII.35 r.; przy wpłacie przed terminem 20% zniżki. W dziale pożyczek b. pruskich i galicyjskich instytucyj finansowych i osadniczych zredukowano przerachowanie długów rentowych z 43% do 21.5%; zaległości płaci się przez 30 lat bez oprocentowania; obniżka bieżących rat rentowych do 50%; zniżka przy wpłacie przedterminowej do 20%.

Z powyższego wynika, że ciężary dłużników Banku zostały wydatnie zmniejszone przez redukcję kapitału pożyczek, redukcję oprocentowania oraz rozło-

DROBNE NOWINKI.

= *Zbiór miodu* w tym roku na ziemiach wschodnich wypadł niepomyślnie. Na wileńszczyźnie wogóle nie można nic pszczołom zabrać — przeciwnie — z nastaniem chłodów trzeba będzie je podkarmiać. Za 100 kg. miodu jasnego w hurcie płacą 250 zł., za ciemny od 180—200 zł., za wosk (100 kg.) od 300—400 zł. Zbiory miodu na ziemiach południowo-wschodnich są dobre.

= *Druga rata oddłużeniowa* przypada na 1 października. Pierwsza płatna w dniu 1 kwietnia, nienazbyt dopisała. Według opinji w kołach rolniczych, ze spłatą drugiej raty będzie jeszcze gorzej, ze względu na zniżkę cen produktów rolnych.

= *Park narodowy* na Węgrzech powstaje na wzór parku narodowego w Ameryce. Rząd węgierski wydzielił rezerwat leśny o przestrzeni kilku tysięcy ha. Na tej przestrzeni, poddanej specjalnej ochronie, buduje się już odpowiednie legowiska dla niedźwiedzi. Wobec wytrzebienia ich na Węgrzech, sprowadzono dwie pary z ogrodu zoologicznego z Budapesztu i po jednej parze z Austrji i lasów syberyjskich. Hoduje się również większe stado jeleni.

= *6000 nowych gospodarstw dziedzicznych* powstało w Niemczech w 1934 r. Z tego oddano z końcem 1934 r. — 4500 gosp. zupełnie urządzonych, a z początkiem 1935 r. — 1100. Oprócz tego w 1934 r. 13.000 drobnych gospodarstw zaokrąglono nowemi podziałami tak, że w większości są to również gospodarstwa dziedziczne.

= *Białego lwa* zastrzelono w Kasanie na wyspach rodezyjskich. Lew ten ma sierć i grzywę zupełnie białą, a oczy czerwone. Na jego ciele stwierdzono liczne blizny, t. zn., że

żenie spłat na dłuższe okresy. Zostało to osiągnięte kosztem dużych ofiar, jak zmniejszenie kapitału zakładowego banku, przekazanie lokat skarbowych na Fundusz Oddłużenia, zmniejszenie środków obrotowych przez unieruchomienie ich w pożyczkach skonwertowanych i rozłożonych na długie okresy spłat. To też w takim stanie rzeczy trzeba się liczyć z ograniczoną aktywnością Banku w okresie najbliższych lat na polu kredytowania rolnictwa. Podjęcie nowej działalności kredytowej na szerszą skalę zależne jest od stabilizacji cen artykułów rolniczych na wyższym poziomie.

W roku 1934, skutkiem niepomyślnych warunków finansowych, ucierpiał zwłaszcza kredyt długoterminowy. Działalność Banku w 1934 r. na polu kredytu długoterminowego sprowadzała się wyłącznie do ograniczonego finansowania parcelacji zbyt zadłużonych majątków. W dziale kredytu w obligacjach meljoracyjnych od 1932 r. nastąpiło całkowite zawieszenie akcji kredytowej. Jedynie dla sfinansowania najkonieczniejszych robót meljoracyjnych, Bank z własnych środków przeznaczył na amortyzacyjne pożyczki gotówkowe 200.000 zł., z czego do końca 1934 roku wypłacono 84.250 zł. Ogólna suma rat bieżących od pożyczek długoterminowych w wyniku ostatnich zarządzeń oddłużeniowych wyniosła 4.5 milj. zł., podczas gdy w 1932 roku, t. j. przed konwersją, wynosiła 18,09 milj. W zakresie kredytu krótko- i średnioterminowego działalność Banku ograniczyła się głównie do finansowania zbiorów i dostawy nawozów sztucznych. W dziale funduszów rządowych, administrowanych przez Bank nastąpił prawie zupełny zanik akcji kredytowej. Należy jednak podkreślić, że działalność parcelacyjna Banku w roku 1934 była b. ożywiona: Bank rozparcelował 10.284 ha (1905 działek), podczas gdy w r. 1933 — 4.669 ha, a w 1932 — 1.211 ha.

Koszty handlowe P.B.R. w 1934 roku wyrażają się kwotą 12.823.130.74 zł. W 1933 r. wynosiły 12.936..786.50 zł., a w 1930 — 18.7 milj. Zatem od 1930 spadły o 31.3%. Czysty zysk Banku za rok 1934 wynosi 253.822,66 zł. wobec 125.9 tys. zł. w 1933 oraz 585,4 tys. zł. w 1932. Trzeci już więc rok skolei Bank zamyka bilans, nie wykazując prawie zysków ze względu na to, że pochłaniają je całkowicie ulgi oddłużeniowe.

R. Woj.

WYCIECZKA DO SĄSIEDNIEGO ZESPOŁU P. R.

„Wieś budzi się, by los swój w swe ręce chwycić“.

Zaraz po lustracji Franek Sikora wydelegowany został do sąsiedniego zespołu w Płoniawach, celem omówienia wycieczki na najbliższą niedzielę. Wszystko poszło gładko. Franek z członkami zespołu omówił porządek wycieczki i ustalono jej termin na 14 lipca, t. j. niedzielę. W umówionym terminie zebrali się wycieczkowicze przed chatą przodownika i hajda pieszo na wycieczkę do Płoniaw.

Pogoda sprzyjała, więc i na duszach raźno było, że ha. Całą drogę śpiewano lub żartowano i snuto różne domysły, co też tam zobaczą. W Płoniawach połączyli się z tamtejszem Kołem i wspólnie wyruszyli do kościoła. Po nabożeństwie całą gromadą zwiedzali poletka buraczane. Właściciele poletek pokazywali dzienniczki i tłumaczyli, w jaki sposób pracują nad swemi burakami.

Poletka były utrzymane dosyć starannie, a u Janka Wyrwy buraki odznaczały się ciemnym wyglądem i dużemi liśćmi. To też na zwróconą uwagę Janek tłumaczył, że już dwa razy podlewał rozcieńczoną gnojówką i to dało taki rezultat. Przy ostatniem poletku przodownik opowiadał, jak to oni jednego dnia urządzili *święto niszczenia chwastów.* Chłopcy z kosami, dziewczęta z sierpami wyruszyli na podbój, przysięgając chwastom zagładę.

Oj, byłaż to uciecha. Na rowach przydrożnych i miedzach wykosili wszystkie chwasty, a potem chodzili po wszystkich polach konkursistów i tępili szkodniki, a już z największą zaciętością walczyli z ostem, bo to bestja i obżera rośliny i jeszcze kłuje. Nawet Pan Prezydent wydał ustawę, aby tego szkodnika tępić bez litości.

Po zwiedzeniu poletek miejscowy zespół zaprosił gości do zielenią przybranej świetlicy. Stały tam

---

musiał on stoczyć wiele walk, nim wreszcie uległ. Biały lew to bardzo rzadki okaz — skórę oddano do muzeum.

= *Dla drobnych rolników* Kielecka Izba Rolnicza organizuje pracę w Tumlinie przy wydobywaniu z kamieniołomów czerwonego piaskowca. W b. m. odbyło się tam uroczyste poświęcenie Spółdzielni Pracy. Drobni rolnicy, nie mogąc się utrzymać z karłowatych i małych gospodarstw, znajdą pracę w Tumlinie; zarobek dzienny wynosi do 4 zł.

= *Do Kanady* wyrusza z Warszawy ostatni transport osadników z kapitałem 1.000 dol. w połowie września. Rodziny, zarejestrowane na wyjazd, muszą ponowić starania na wiosnę 1936 r.

= *Bruki z wełny* będą budowane w Ameryce. Trytsch, kierownik chemicznego instytutu badawczego stwierdził, że wełna doskonale nadaje się do budowy dróg asfaltowych, zmniejszając śliskość i tworzenie się rys w asfalcie. Koszta budowy jednej mili amerykańskiej (1,5 klm.) wyniosłyby 5.000 dol.

= *Zbiory żyta* w bieżącym roku w Ameryce Północnej mają wynosić około 1.350.000 tonn; w Rumunji zbiory pszenicy wynoszą 280.000 wagonów, jęczmienia 111.000 wagonów, żyta 325.000 wagonów oraz owsa 675.000 wagonów.

= *16 koni* przypada w Polsce w gospodarstwach do 50 ha na 100 ha ziemi uprawnej, w większych zaś 9—10 koni. W Niemczech na 100 ha przypada 7 koni, w Czechosłowacji 5, a na Węgrzech 9.

= *Węża* w przesyłce bananów znaleziono w Rennes w czasie wyładunku transportu, który nadszedł z Kolumbji. Wąż był grubości ręki i długości około 1 i pół mtr. Z wielkim trudem udało się węża wpakować do skrzynki.

już stoły, przykryte białemi obrusami. Zwiedzili jeszcze bibljotekę, zapoznali się z księgowością Koła i wszyscy wpisali się do kroniki na pamiątkę. Tymczasem na stołach pojawiły się bochny świeżego chleba, masło i dzbany mleka. Zaproszeni goście zasiedli za stołami, a że się nieźle przegłodzili, więc też i znikało jadło ze stołu. Zaraz też posypały się żarty i dowcipy, humor był wśród braci peerowskiej! Przerwał to głos Franka Sikory, który zaczął mówić o wrażeniach z wycieczki, podkreślił, jakie daje korzyści, a mianowicie młodzież poznaje się, poznaje sąsiednie warunki, zbliża się, organizacyjnie cementuje. Dziękował za miłe przyjęcie i zaprosił do siebie imieniem swego zespołu miłych gospodarzy. Potem wywiązała się dyskusja nad bolączkami wsi, jak zacofanie, brak postępu, niezorganizowanie ludzi, a z tego wyzysk i t. d., radzono, jak to zło poprawić i jaką rolę p. r. odgrywa w tej dziedzinie. Wszyscy się godzili, że tylko wspólny wysiłek zdoła zło naprawić, a zatem niech każdy na swoim odcinku sumiennie pracuje dla dobra wsi. Wreszcie gromadka gości huknęła przyśpiewkę:

„Miłym gospodarzom pięknie dziękujemy,
I na niedzielę do siebie prosimy,
Będziemy pracować dla wsi i ojczyzny,
Młodemi siłami goić stare blizny.
Nie wart nic ten człowiek, co to tylko biada,
Więc zgodnie pracujmy peeru gromada“.

Wreszcie wiejska kapela zagrała od ucha. Stoły i ławki poszły w kąty, a młodzież zabrała się do tańca. Tańczono tam oberki, walce, polki i krakowiaki, przeplatane śpiewami i inscenizacjami, aż słońce skryło się za horyzontem i goście do domu musieli wracać.

Zakończono pieśnią: „Nasza wsiowa nuta nigdy nie zaginie“, a bór porwał słowa pieśni i niósł echem hen po szerokim świecie.

Wieś budzi się, aby los swój w swe ręce chwycić.

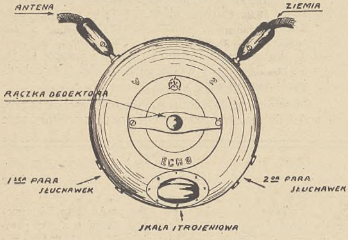
St. Czartoryjski

RADJO NA WSI

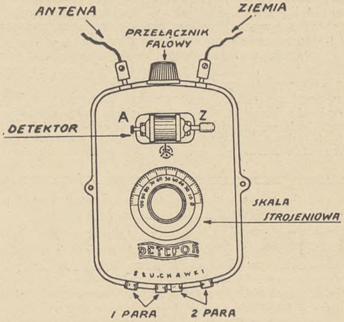
WYBÓR ODBIORNIKA.

Jak powszechnie wiadomo, istnieje w sprzedaży tak duża ilość różnych odbiorników, że kupujący nie może się zorjentować, jaki z nich wybrać. Zasadniczo mamy dwa typy odbiorników: detektorowe i lampowe. Odbiorniki detektorowe są przeznaczone specjalnie do odbioru stacyj krajowych tylko na słuchawki. Są one najtańsze, a koszt ich ogranicza się wyłącznie do stałej opłaty abonamentowej.

Odbiór słuchawkowy, chociaż jest najprzyjemniejszy i najczystszy, męczy słuchającego po kilkugodzinnej audycji i zmusza do nieruchomego siedzenia przy odbiorniku. Pozatem z audycyj może korzystać tylko ograniczona ilość osób, bowiem po włączeniu do odbiornika większej ilości par słuchawek, siła odbioru zmniejsza się. Przytem nabycie kilku par słuchawek jest kosztowne. Najpopularniejszym aparatem, przeznaczonym wyłącznie do odbioru stacji warszawskiej, jest odbiornik detektorowy „Echo“. Wygląd odbiornika przedstawia rys. 1. Można go nabyć w każdym urzędzie pocztowym. Odbiornikiem „Echo“ można słuchać audycje rozgłośni warszawskiej w odległości do 400 klm., zależnie od warunków lokalnych. Kto mieszka w pobliżu jednej z pozostałych rozgłośni polskich (Kraków, Lwów, Łódź, Wilno, Poznań lub Katowice), nadających audycje na falach średnich, ten powinien nabyć odbiornik detektorowy „Detefon“. Odbiornik ten jest droższy od „Echa“, ponieważ, poza bliską stacją nadawczą, umożliwia również odbiór rozgłośni warszawskiej, zawdzięczając wbudowanemu przełącznikowi na fale średnie i długie. Wygląd zewnętrzny „Detefonu“ przedstawia rys. 2.



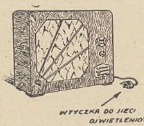
Rys. 1.



Rys. 2.

Odbiorniki lampowe posiadają wiele cennych za-

let w porównaniu z odbiornikami detektorowemi. Po pierwsze dają one odbiór na głośnik nietylko stacyj krajowych, lecz i zagranicznych. Zawdzięczając odbiorowi na głośnik z nadawanych odczytów czy muzyki przez radjostacje może korzystać większa ilość osób. Poza tem odbiór głośnikowy nie krępuje ruchów i nie męczy osób słuchających tak, jak słuchawki. Cena w sprzedaży odbiorników lampowych



a

Rys. 3.

jest wyższa od ceny odbiorników detektorowych. Koszty używalności są również większe, bowiem aparaty lampowe są zasilane prądem z bateryj elektrycznych lub z sieci oświetleniowej. Komu zależy na odbiorze głośnikowym, ten powinien kupić odbiornik lampowy. Mieszkańcy wsi lub miasteczek, w których niema światła elektrycznego, muszą z konieczności nabyć odbiornik lampowy, zasilany baterjami. Dla miejscowości, posiadających światło elektryczne, odpowiedniejsze są odbiorniki sieciowe.

Powszechnie znanym odbiornikiem lampowym jest aparat „Binofon", produkowany przez Państwowe Zakłady Tele i Radjotechniczne w Warszawie. „Binofony" mogą być zasilane prądem z sieci oświetleniowej (patrz rys. 3) lub baterjami (patrz rys.



b

Rys. 4.

4). Jeżeli miejscowość, w której ma być założone radjo, posiada światło elektryczne, to bezwzględnie należy kupić odbiornik sieciowy. Kupujący odbiornik musi wymienić wielkość napięcia sieci (120, 150 czy 220 woltów) oraz rodzaj prądu (stały czy zmienny). Kto nie zna rodzaju i napięcia prądu oświetleniowego, ten może poinformować się w miejscowej elektrowni.

PROGRAM RADJOWY OD 8.IX. DO 14.IX.

8.IX. Godz. 9.03 „Gazetka rolnicza". 14.00 „Z ziemi chełmskiej" — fragment z książki Wł. St. Reymonta. 15.00 Godzinka rolnika. 16.00 „Małe gosposie". 20.45 Wyjątki z pism Józefa Piłsudskiego.

9.IX. Godz. 15.15 Przegląd giełdowy. 15.25 Wiadomości o eksporcie. 17.00 „Zasady urządzania mieszkania". 17.50 „Żywot jętki" — pogadanka przyrodnicza. 19.00 Skrzynka rolnicza. 20.00 Transmisja z podróży M/S „Piłsudski". 20.55 „Obrazki z Polski współczesnej".

10.IX. Godz. 13.25 Chwilka dlo kobiet. 15.15 Przegląd giełdowy i wiadomości o eksporcie polskim. 17.00 „Od mleka do taśmy filmowej". 19.00 Wiadomości rolnicze. 19.50 Pogadanka aktualna. 20.20 Koncert europejski z Budapesztu poświęcony Franc. Lisztowi.

11.IX. Godz. 12.15 „Udział matki w pracy szkolnej dziecka— pogadanka. 15.15 Przegląd giełdowy i wiadomości o eksporcie. 17.00 „Stolica wodziaków" — reportaż. 19.00 „Wczesny czy późny siew" — pogadanka rolnicza. 19.50 „Loty bez silnika" — reportaż. 20.55 „Obrazki z Polski współczesnej". 21.00 Druga audycja z cyklu „Twórczość Fr. Chopina". 21.50 „O możliwości leczenia raka" — odczyt.

12.IX. Godz. 9.00 Transmisja z podróży S/M „Piłsudski". 13.25 Chwilka dla kobiet. 15.15 Przegląd giełdowy i wiadomości o eksporcie. 16.45 „Cała Polska śpiewa". 17.00 Socjalizm w Polsce po roku 1863 — odczyt. 19.00 Kącik dla młodzieży wiejskiej. 19.50 Pogadanka aktualna. 20.55 „Obrazki z Polski współczesnej".

13.IX. Godz. 13.25 Chwilka dla kobiet. 15.15 Przegląd giełdowy i wiadomości o eksporcie. 17.00 „Balon" — reportaż. 19.00 Skrzynka rolnicza. 20.00 Biuro Studjów rozmawia ze słuchaczami P. R. 21.10 „Obrazki z Polski współczesnej".

14.IX. Godz. 13.25 Chwilka dla kobiet. 15.25 Nasz handel morski. 17.50 „Istebna" — pogadanka. 18.40 Pogadanka społeczna. 19.00 Wiadomości rolnicze. 19.50 Pogadanka aktualna. 20.55 Obrazki z Polski współczesnej. 21.00 „Sport polski w kraju i na obczyźnie". 21.30 „Uśmiech Poznania".

ORGANIZACJA W TERENIE

Z ŻYCIA KOŁA MŁ. WIEJSKIEJ W BRWILNIE GÓRNEM.

Pragnę przedstawić pracę w naszem Kole taką, jaką jest ona w rzeczywistości; a że nie jestem wyszkolony, za braki, jakie w mym artykule znajdziecie, Koleżanki i koledzy, proszę wybaczyć.

Bynajmniej nie chodzi mi o to, ażebyśmy chwalili swą pracę. Chcę zwrócić tylko uwagę na to, do czego nam służą Koła Młodzieży i co w nich nam, synom i córom chłopskim, należy robić. Ponieważ jesteśmy organizacją kulturalno-oświatową — więc oświata w pierwszym rzędzie. Do tej oświaty trzeba czynu, bo sama umysłowa praca nie wystarcza, trzeba i fizycznie brać się do dzieła. Długie dysputy, gadania na zebraniach nie dają pozytywnych rezultatów i nie należmy do Koła, ażeby tylko się bawić. Zastrzegam, że zabawy nie potępiam; wszak

i ona jest nam potrzebna, a przysłowie mówi, że po pracy godziwa rozrywka również się należy.

Wioska nasza leży nad szarą Wisełką w odległości 8-miu kilometrów od Płocka. Koło nasze zostało założone w 1914 r.; było ono dość żywotne i praca szła z werwą, chociaż była to robota ciężka, bo konspiracyjna. Po odzyskaniu niepodległości Koło nasze przechodziło rozmaite koleje, ponieważ prądy polityczne robiły swoje. A zaznaczyć trzeba, że w wiosce, gdzie jest kościół, musi być i Katolickie Stowarzyszenie i t. p. organizacje, które starają się odciągnąć członków z Kół Młodzieżowych. Intensywną pracę nasze Koło rozpoczęło od roku 1930 i poza urządzeniami obchodów, kursów dokształcających, czytań wspólnych i prowadzenia dyskusji nad przeczytanemi artykułami, Koło w swym planie postanowiło prowadzić pracę nad upiększeniem Brwilna.



Tak wygląda „Aleja Orkana" wysiłkiem młodych Brwilnian wykonana.



Związkowcy—Brwilnianie po ukończeniu „Alei Orkana".

Nadmieniam, że przy pomocy kierownika szkoły kol. St. Sobusiaka, absolwenta Semin. Naucz. Marjana Różyckiego oraz p. inż. Leona Żytnego prowadzone były w ubiegłą zimę wieczorami kursy dokształcające, w celu otrzymania świadectwa z 7-mio klasowej szk. powszechn. Wracając do wytkniętego w planie pracy upiększenia wioski, Koło zapoczątkowało wysadzanie dróg drzewami owocowemi w 1932 roku. W latach 1933 i 34, dzięki Sejmikowi Płockiemu, wsadzono 600 sztuk drzew owocowych, tak, że wszystkie drogi w naszej wiosce przybrały wygląd estetyczny.

Zaznaczam, że pracę tą wykonali członkowie Koła na czele z niestrudzonym działaczem społecznym, obecnym prezesem O. T. O. i K. R. w Płocku p. K. Kaczorowskim, który poczynił duże starania w Sejmiku o uzyskanie potrzebnych drzewek. W czerwcu r. b. uporządkowano pewien odcinek drogi przy której posadzono pierwsze drzewka i która to droga otrzymała nazwę: *„aleja Orkana"*. Pracę rozpoczęto 25/VI b. r.

Praca cyfrowo wygląda następująco:

Wykop rowów po dwóch stronach długości 200 m.

Szerokość rowu górna 1 m. 20 cm.

Wykopano ziemi z rowów 74 m. sześć.

Rozkop drogi prowadzono 40 cm i wykopano 56 cm. sześć. i 25 cm.

Nasyp prowadzono w poszczególnych miejscach 45 cm. sześć. i zużyto ziemi 93 m. 75 cm. sześć.

Żwiru zużyto 20 m. sześć. Pracę wykonano w ciągu 4½ dnia (488 godz.). Koszt robocizny wynosi 67 zł. 60 gr. Kupno i nawiezienie żwiru 38 zł. Kupno i przywóz kamienia zł. 5..

Razem koszt uporządkowania drogi wyniósł 110 zł. 60 gr.

Roboty te oraz furmanki, żwir i kamienie wykonano i dostarczono bezpłatnie, jedynie dla orjentacji zrobiliśmy takie zestawienie może niefachowo, bośmy to robili bez inżynierów i techników. Pracę skończyliśmy 3/VII. W dniu tym przyjechał zobaczyć naszą pracę Prezes Pow. Zw. Mł. Wsi kol. insp. Mierzejewski w towarzystwie p.p. Br. Br. Jabłczyńskiego i M. Grzegorzewskiego z Wydziału Powiatowego. Prezes O. T. O. i K. R. K. Kaczorowski, który również z nami pracował, przedstawił przyjezdnym wykonaną przez młodzież pracę. Kol. prezes Mierzejewski był bardzo zadowolny, dziękując i życząc owocnej pracy na przyszłość naszej wiarze związkowej.

Stefan Przemyłski

Z POLSKI I ZE ŚWIATA

Międzynarodowe zawody balonowe o puhar Gordon-Bennett'a

Lista zawodników do międzynarodowych zawodów balonowych o puhar Gordon-Bennett została już zamknięta. Do zawodów stanęło 7 państw i 13 balonów. Areoklub Rzeczypospolitej Polskiej reprezentować będą 3 balony: „Kościuszko" (pilotuje Hynek Franciszek), „Polonia II" (Burzyński Zbigniew), „Warszawa II" (Janusz Antoni). Zawody od-

będą się 15 września na lotnisku Mokotowskiem w Warszawie. Oprócz samych zawodów przez dwa dni t. j. 14 i 15 września trwa w Warszawie Wielki Meeting Lotniczy o bardzo urozmaiconym programie.

Sowieckie „przymierza".

Ambasador Stanów Zjednoczonych złożył w imieniu swego rządu protest przeciw uchwałom komunistycznej międzynarodówki, która na ostatnim zjeździe w lipcu b. r. postanowiła wywoływać we wszystkich państwach świata rewolucje.

Protest ten złożył ambasador Bullif dlatego, że Stany Zjednoczone zawarły w 1933 r. układ z Sowietami, na mocy którego oba państwa zobowiązały się do niemieszania się w sprawy wewnętrzne tych państw; tymczasem pomimo podpisów na dokumentach paktowych Litwinowa, ministra spraw zagranicznych Rosji, gwarantujących umowy międzynarodowe, zapadły na zjeździe komunistycznej międzynarodówki uchwały, nawołujące komunistów wszystkich krajów do walki z rządami państw, z któremi Sowiety prowadzą układy, aby w ten sposób móc drogą zaburzeń wewnętrznych zmusić te rządy do takich ustępstw, których sobie życzy sowieckie ministerstwo spraw zagranicznych.

Oburzenie Stanów Zjednoczonych jest tem większe, że do władz Kominternu wszedł między innymi i sam Stalin, dyktator dzisiejszej Rosji. W praktyce wygląda to nieuczciwie, gdyż co innego się mówi nazewnątrz i przez ministerstwo spraw zagranicznych podpisuje, a co innego uchwala się potajemnie wewnątrz własnego kraju i na własnych zjazdach.

Prócz Stanów Zjednoczonych tego samego rodzaju sprzeciwy zgłosiły rządy Włoch, Łotwy i Wielkiej Brytanji.

„Czarny Smok" przeciw Włochom.

Istnieje w Japonji organizacja t. zw. „Czarnego Smoka", mająca na celu budzenie uczuć narodowych. Działa ona wszelkiemi środkami, które tylko posiada; aby dojść do wytkniętych sobie celów, posługuje się nawet zabójstwami przeważnie skrytemi. „Czarny smok" powstał przed wojną rosyjsko-japońską (1904 r.) obecnie działa on na terenie Indyj i Abisynji, podburzając ludzi ras kolorowych do zbrojnych wystąpień przeciw białym, a w tym wypadku — Anglikom i Włochom.

Agitatorzy japońscy, jako podróżni handlarze wędrują od wioski do wioski abisyńskiej i wpajają nienawiść do Włochów. Ostatnio Włosi, by sobie ułatwić zadanie, przygotowali wewnątrz Abisynji zbrojne powstanie, wysyłając do Afryki wielkiego znawcę tamtejszych plemion, Franchett'iego, który przed wybraniem się w podróż otrzymał list z pieczątką „Czarnego Smoka", grożącego mu śmiercią w tym wypadku, gdyby chciał podburzać ludy abisyńskie przeciw ich cesarzowi. W Kairze wsiadł Franchetti wraz z ministrem robót publicznych Razzą do samolotu, który odleciał w kierunku Erytrei, kolonji włoskiej, sąsiadującej z Abisynją. Jeszcze z drogi nadesłano meldunek o niczem niezakłóconym przebiegu lotu, gdy w parę chwil potem z niewiadomych przyczyn samolot runął, grzebiąc pod swymi szczątkami zwłoki Franchettiego i Razzy.

Przypuszczają, że katastrofa została spowodowana przez „Czarnego Smoka", od którego również i Mussolini otrzymał list z groźbą śmierci. Należy podkreślić, iż dla Włochów śmierć Franchettiego jest wielką stratą, gdyż przyjaźń, jaka go łączyła z wodzami poszczególnych szczepów wrogo usposobionych do króla abisyńskiego, pragnęli Włosi wykorzystać podobnie, jak to uczynił w czasie wojny światowej pułkownik Lawranse, który wywołał bunt Arabów na tyłach wojsk tureckich.

Zatarg włosko-abisyński.

Mussolini oświadczył dziennikarzowi angielskiemu, iż gdyby Liga Narodów przegłosowała wniosek nieprzychylny dla Włoch, wówczas Italja wystąpiłaby z Ligi, a na wypadek ogłoszenia bojkotu ze strony państw europejskich, Włochy wywołają wojnę światową.

Jednocześnie Mussolini zwołał włoską radę ministrów do miejscowości Bolzano. Narady mają zadecydować o krokach wojennych Italji w Abisynji, z którą stosunki zaogniają się w coraz to większym stopniu, ostatnio patrole abisyńskie zestrzeliły włoski samolot wojskowy, który krążył nad Abisynją w prowincji Ogaden, graniczącej z kolonją włoską Somali. Kupcy cudzoziemscy w stolicy Abisynji Addis-Abebie likwidują swoje przedsiębiorstwa, członkowie poselstwa włoskiego szykują się do wyjazdu.

Rząd abisyński, chcąc się uniezależnić pod względem zbrojeń od innych państw, buduje własną fabrykę broni, której kierownikiem ma być anglik. Obie strony szykują się do walnej rozprawy. W ostatnich dniach odpłynęło z portów włoskich 10 okrętów, zabierając do Afryki zgórą 15 tysięcy żołnierzy wraz ze sprzętem i materjałami wojennemi.

Uznanie pracy.

Wojewoda Warszawski, p. dr. Bronisław Nakoniecznikoff-Klukowski zorganizował dla prasy stołecznej pokaz prac inwestycyjnych na terenie województwa. W rozmowie ze starostami, burmistrzami i kierownikami odpowiednich działów prac samorządowych i przedstawicielami instytucyj społeczno-oświatowych dziennikarze wypytywali m. in. o pracę i organizację młodzieży wiejskiej. Wszyscy podkreślali bardzo zdrowy i żywotny ruch młodowiejski w ramach Centralnego Związku Młodej Wsi. Np. m. in. starosta kutnowski, p. Witold Pełczyński, zaznaczył, że prawie 50% członków rad gminnych i gromadzkich, to ludzie, którzy wyszli z Kół Młodzieży Wiejskich i obecnie rozwijają bardzo pozytywną pracę w swoich środowiskach. Przy pomocy zorganizowanej młodzieży wiejskiej dzisiejsza wieś dźwiga się na wyższy poziom życia ekonomiczno-kulturalnego i władzom samorządowym oddaje wielkie usługi celową i owocną pracą.

W.

Mussolini nad granicą austrjacką

Mussolini po zakończeniu manewrów wojskowych udał się do miejscowości Bressanone. Po przybyciu nad granicę włosko-austrjacką zatrzymał się przy marmurowym włoskim orle granicznym i długo patrzył na stronę austrjacką, poczem polecił zbliżyć się austrjackim strażnikom granicznym, z którymi chwilę rozmawiał. Jednocześnie po manewrach wojsk lądowych zarządzono manewry 60 łodzi podwodnych, jako odpowiedź na zbrojenia angielskie na wyspie

Malcie, gdzie Anglicy powiększyli siły lotnicze o 133 samoloty, a wojska lądowe o 2.400 żołnierzy. W ten sposób Anglja okazuje swoją obawę o własne posiadłości, obok których przepływają okręty z wojskiem włoskiem, przewożonem do Afryki wschodniej.

Królowa belgijska zginęła w katastrofie

Podczas przejażdżki królewskiej pary belgijskiej samochodem nad jeziorem Czterech Kantonów (Szwajcarja), wskutek zderzenia auta prowadzonego przez króla, królowa Astrid, wypadłszy z wozu, uderzyła głową o pień przydrożnego drzewa i poniosła śmierć na miejscu. Król Leopold został lekko ranny. Szofer, który siedział na tylnem siedzeniu, wpadł wraz z autem do jeziora.

Ceny zboża

W Warszawie pszenica jara (za 100 kg) 16.50—17 zł., pszenica jednolita 16.50—17, żyto 11.75—12, owies nowy 12.50—13, jęczmień 13.25—13.75, groch polny 22—24, groch wiktorja 26—29, mak niebieski 43—46. Za 100 kg żywego wołu mięsnego młodego 60—64, tuczonego 50—58, krowy oddojonej tłustej 56.50—60, cieląt odżywionych 70—75; świnie słoninowe od 150 kg wzwyż 110—128 zł., o wadze 130—150 kg 95—110, mięsne o wadze 110 kg 85—93 zł.; masło kg 2.10—2.90 w cenie hurtowej (detal o 10—15% droższy); litr mleka 20 gr.

W Poznaniu: pszenica 15.25—15.50, jęczmień 13.50—14.25, owies nowy 11—11.50, groch wiktorja 25—27, mak niebieski 40—42, gorczyca 33—35 zł.

TYDZIEŃ LOPP ODBĘDZIE SIĘ OD 13 DO 20 PAŹDZIERNIKA B. R. PAMIĘTAJCIE O TEJ DACIE

Przedpłata roczna wynosi 8 zł. Numer pojedyńczy 25 gr.

Ceny ogłoszeń: 1 str. — 300 zł., 1/2 str. 200 zł., 1/4 str. 80 zł., 1/8 str. 50 zł., 1/16 str. 30 zł.

Redaktor: LUDWIK STAŃCZYKOWSKI. Wydawca: CENTRALNY ZWIĄZEK MŁODEJ WSI

WARSZAWSKIE ZAKŁADY GRAFICZNE, WILCZA 60, TEL. 8.93-47.